

## Maciej Urbanowski o książce Krzysztofa Tyszki-Drozdowskiego „Żuawi nicości”

Tyszka-Drozdowski nie jest eseistycznym archeologiem zafascynowanym pięknem zakurzonego bibelotu! Przeciwnie: jego tom uświadamia, jak ważną część dziedzictwa europejskiego reprezentują „żuawi nicości”, jak aktualna jest lekcja, którą da się odczytać z ich książek. Lekcja tego, czym jest Europa, czym była Francja i jak przywrócić ład naszej epoce – pisze Maciej Urbanowski w opublikowanej na łamach „Nowych Książek” recenzji książki Krzysztofa Tyszki-Drozdowskiego „Żuawi nicości”.

*Żuawi nicości* to książkowy debiut młodego, dwudziestoosmioletniego autora. Od razu dodaję: debiut znakomity! Myślę tu najpierw o niezwyklej erudycji Krzysztofa Tyszki-Drozdowskiego, który w swoich esejach porusza się z dużą swobodą po literaturze francuskiej i polskiej.

Sięga do historii starożytnego Rzymu i średniowiecza, dyskutuje o kulturze hiszpańskiej, sztuce włoskiej i literaturze francuskiej, interesuje się polityką i religią, cytuje Kraszewskiego, Brzozowskiego, Chardonne’a, Sienkiewicza, Czapskiego... Jest to wiedza tyleż ogromna, co nieoczywista, bo autor *Żuawów nicości* opowiada o dziełach i autorach ważnych, wybitnych, ale w dzisiejszej Polsce często mało znanych, jak Henry de Montherlant, Maurice Barres czy Charles Maurras.

Tyszka-Drozdowski mówi o nich z prawdziwym znawstwem, a nawet

miłością, nie waha się przy tym formułować tez wyrazistych, apodyktycznych, często w kontrze do uznanych ocen i opinii. Przykłady? „Francja i Polska to jedyne narody, które można zrozumieć wyłącznie poprzez literaturę”. Albo: „Dla Niemców cywilizacja to ciężar, martwa i wypłukana z życia skorupa”. Czy wreszcie: „Jan Emil Skiński, najlepszy polski krytyk literacki XX wieku”.

*Autor Żuawów  
nicości opowiada o dziełach i  
autorach ważnych, wybitnych,  
ale w dzisiejszej Polsce często  
mało znanych*

„Esej nie rozwiązuje problemów, ale je stawia”, pisał kiedyś Bolesław Miciński, którego nazwisko pojawia się także w *Żuawach nicości*.

Nie przypadkiem, bo

Tyszkę-Drozdowskiego łączy z autorem sławnych *Podróży do piekieł* fascynacja antykiem, niechęć do romantyzmu i podziw dla klasycyzmu. Ten ostatni Tyszka-Drozdowski definiuje za Barresem jako „wielki zdyscyplinowany bezład”, albo – ładnie – jako „koncepcję człowieka, który nie jest wycięty z jednego materiału”.

Równocześnie *Żuawi nicości* zdają się oscylować między esejem a manifestem. O pierwszym decyduje swoboda łączenia rozmaitych wątków, kompozycyjna otwartość, dygresyjność, wyrazista obecność autora, wreszcie niezwyklej chwilami urody aforystyczny język (np. „Gdy nasze ideały ponoszą klęskę, porzucamy je z tchórzostwa. Gdy zwyciężają, porzucamy je przez delikatność”). O drugim – wyrazistość stawianych tu odpowiedzi, pełna powagi namiętność, z jaką je stawia autor, a także pojawiające się apele do współczesnych o wielkość, której wzór dali „żuawi nicości”.

Skąd tytuł tomu? Żuawi to, jak wiadomo, oddziały francuskiej piechoty utworzone w wieku XIX i wślawione walecznością, z jaką broniły ojczyzny aż do roku 1962, kiedy zostały zlikwidowane. My w czasie powstania styczniowego mieliśmy żuawów śmierci. W książce Tyszki-Drozdowskiego „żuawami nicości” są ci, którzy doświadczyli nowoczesnego nihilizmu, wiedzą o śmierci Boga i „wyczekują Jego powrotu”. Nie ulegają jednak pokusie, by ubóstwić rasę, naród, klasę lub człowieka. To reakcjonisci, którzy, świadomi kruchości cywilizacji, „szukają miary w wielkości swoich dziejów”. Obcy jest im rewolucyjny radykalizm, bo też czują się dziedzicami ginącej, a może nawet już martwej cywilizacji. Łacińskiej, śródziemnomorskiej, rzymskiej, bo ona staje się tutaj synonimem Europy. Żuawi nicości są zarazem patriotami i Europejczykami, manifestując paradoksalną postawę, którą stara się opisywać Tyszka-Drozdowski.

Wielokrotny portret „żuawa nicości” to jeden z tematów książki, powiązany z wieloma innymi, na przykład z próbą krytycznej charakterystyki narodów Północy: Rosjan i Niemców, albo z refleksją na temat historii, czy z ciekawymi uwagami o reakcyjnym dandyzmie. O klasycyzmie już mówiłem. Przypomina to razem – w sensie budowy – palimpsest pisany na marginesie lektur zbójeckich, albo katedrę, pozornie chaotyczną, a przecież stanowiącą wzór ładu. To ostatnie porównanie zapewne ucieszy autora, który chętnie posiłkuje się metaforyką zaczerpniętą z architektury, no i świetnie opisuje katedry, na przykład w Toledo.

Tyszka-Drozdowski pisze o autorach, z którymi się z reguły utożsamia, choć o samym sobie mówi rzadko i z dyskrecją. Woli oddawać głos swoim bohaterom, „żarliwym sceptykom”, jak ich nazywa. Często trudno rozstrzygnąć, gdzie biegnie granica między parafrazą

*Dla autora czytanie sztuki  
jest czytaniem narodu i  
odwrotnie. „Genealogia jaźni  
to historia narodowa”, pisze w  
pewnym momencie*

omawianej książki a  
głosem autora. Ten  
ostatni jest bez  
wątpienia  
szczególnego  
rodzaju  
konserwatystą.  
Używa na przykład  
kategorii duszy czy

też ducha narodu. Czytanie sztuki jest dla niego czytaniem narodu i odwrotnie. „Genealogia jaźni to historia narodowa”, pisze w pewnym momencie. Ubolewa więc, iż „dziś roi się od intelektualistów, którzy piszą po francusku albo po polsku albo po włosku, ale trudno właściwie sprecyzować, co ich łączy z duszą narodu, który ich wydał”.

Eseje składające się na *Żuawów nicości* są zwykle portretami artystów kreślonymi na marginesie interpretacji ich dzieł. W centrum jest twórczość i życie Montherlanta, rówieśnika Skamandrytów, pisarza o ciekawej, dramatycznej biografii, wydawanego w Polsce przed drugą wojną, potem już nie (z wyjątkiem *Chłopców* w 1969), oskarżanego fałszywie przez komunistów o kolaborację w czasie okupacji. Z tego też chyba powodu był w PRL na indeksie. Tak jak Barres czy Maurras.

Bez wątpienia omawiany tu zbiór zrodził się z obcowania z eseistyką francuską, ale czuje się też w nim ducha „polskiej szkoły eseju”. Zarazem książka ta wpisuje się świetnie w długą w naszej literaturze linię francuską. Francja – jak kiedyś dla Bobkowskiego – jest dla autora *Żuawów nicości* dogmatem. Pisze on, że „Francja to Rzym po Rzymie”, że to „nasze najstarsze rodzeństwo w rodzinie narodów łacińskich”. O jej historii twierdzi: „Jest przejrzysta; każdy kształt można oglądać jak kryształ, który potem, w niedoskonałej formie, ze skazami, pojawi się w innym miejscu w Europie”.

*Bez wątpienia omawiany tu  
zbiór zrodził się z obcowania z  
eseistyką francuską, ale czuje  
się też w nim ducha „polskiej  
szkoły eseju”*

To jednak Francja  
inna. Na pewno nie  
jest to Francja w  
„ażurowych  
majteczkach”, o  
której lubił czasem  
pisać Boy. Choć z  
ducha boyowska jest

u Tyszki wizja Francji jako kraju zdrowego rozsądku i realizmu, który  
„każe widzieć rzeczy jasno i chłodno”. Ale to także Francja bohaterska,  
tragiczna, która twierdzi, że „jej ojcem jest to, co wielkie”. Ze  
współczesnych o takiej Francji pisuje chyba tylko Jacek Bartyzel. Z  
dawniejszych na myśl przychodzą mi jedynie Stanisław Brzozowski,  
Władysław Jabłonowski albo Kazimierz Wyka i jego *Prądy duchowe  
wśród młodzieży francuskiej*. W tym też sensie są Żuawi nicości  
nieoczekiwanym nawiązaniem do zerwanych, zdawałoby się  
nieodwracalnie, wątków naszej literatury.

Nie jest jednak Tyszka-Drozdowski eseistycznym archeologiem  
zafascynowanym pięknem zakurzonego bibelotu! Przeciwnie: jego tom  
uświadamia, jak ważną część dziedzictwa europejskiego, a więc i  
naszego, reprezentują „żuawi nicości”, jak aktualna jest lekcja, którą da  
się odczytać z ich książek. Lekcja tego, czym jest Europa, czym była  
Francja i jak przywrócić ład naszej epoce.

*Maciej Urbanowski*

Recenzja ukazała się w "Nowych Książkach", nr 7-8/2019

Książkę można nabyć w naszej księgarni.